

# **BOJOWNICZY O WOLNOŚĆ ŚLĄSKA**

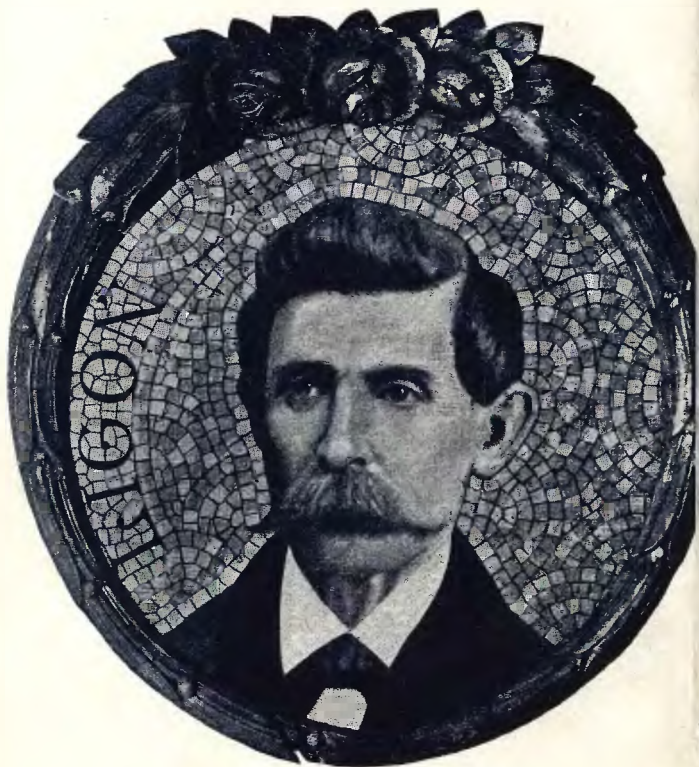
**Nr 6**

**JULIUSZ  
LIGOŃ**

**NAPISAŁ  
KS. EMIL SZRAMEK**

**Wydanie drugie**





Juliusz Ligoń  
ur. 28 lutego 1823 r., um. 17 listopada 1889 r.  
(według obrazu Stanisława Ligonia)

**Bojownicy o wolność Śląska**  
**nr 6**

---

# **JULIUSZ LIGOŃ**

**Napisał**  
**KS. EMIL SZRAMEK**

**Wydanie drugie**

**Katowice 1939**

**Wydawca i Zakłady Graficzne: Księgarnia i Drukarnia  
Katolicka S. A. Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58**

3474/  
57

# 5 L 112a

135264  
I

Emanuel Kleinert  
K.-w. Opolska 5.  
18.6.57. 2,- 8



## PRZEDMOWA.

O zmarłym w roku 1889 Juliuszu Ligoniu napisano wszystko, co było do napisania. Chodzi już tylko o to, by ta sympatyczna i charakterystyczna postać górnośląskiego kowala, co kuł żelazo i wiersze a zagrzewał serca rodaków, nie poszła w zapomnienie.

Niniejsza książeczka jest nowym z okazji 50 rocznicy jego zgonu opracowaniem napisanej przed 20 laty o znaczeniu Juliusza Ligonia źródłowej rozprawki, wydrukowanej w „Głosach z nad Odry” (1919, nr 4).

Wielkość Ligonia leży nie na płaszczyźnie zewnętrznego powodzenia, lecz w dziedzinie ducha i charakteru. Był on wciele niem na Górnym Śląsku zasady św. Pawła: „Ducha nie gaście” (Tess. V, 19).



## SZKIC BIOGRAFICZNY.

Juliusz Ligoń był synem dworskiego kowala Franciszka Ligonía, i sam kowalem z zawodu. Narodził się dnia 28 lutego 1823 w Prądach pod Koszęcinem (powiat lubliński). Pobożni rodzice starannie go wychowali i nauczyli kochać śląską ziemię.

I od śląskiej matki  
Do niej miłość brałem,  
Od ojca Ślązaka  
Przykład otrzymałem.

Kocham to co nasze,  
Jako mi Bóg miły,  
Choćbym miał wysączyć  
Krew z ostatniej żyły!

Naukę szkolną pobierał w Strzebinu, gdzie urzędował dzielny „rektór” Hadrosek. Potem Juliusz pomagał ojcu w kuźni i tak wyuczył się kowalskiego rzemiosła. Mając lat 18 poszedł w świat i znalazł pracę w Królewskiej Hucie. Tu przyuczył się też ślusarskiej roboty. Wojskowość odsłużył przy 22 pułku w Nysie i celował w strzelaniu do tarczy.



Boleść ściskała mu serce, gdy w latach 1847/48 patrzeć musiał, jak klęska głodowa dziesiątkowała lud górnośląski. Ale równocześnie z uwagą śledził ruch wolnościowy, który wtedy wstrząsał całą Europą. Tak zwana „wiosna ludów” i w jego sercu obudziła wielkie nadzieje. W tym to czasie ożenił się z Teresą z Kawków. 1852 przeniósł się do Zawadzkiego, bo dostał przy tamtejszej hucie trwałe zatrudnienie. Ale po kilkunastu latach „odbyto go od pracy”, ponieważ panom zbyt otwarcie występował jako Polak.

Około roku 1870 wrócił do Królewskiej Huty; rodzina jego liczyła już sześć głów. Ponieważ w Królewskiej Hucie znajdowała się wtedy redakcja rosnącego w wpływy „Katolika”, dostał się Ligoń jakby do głównej kwatery górnośląskiego katolicyzmu, staczającego właśnie tzw. walkę kulturową z rządem pruskim. Obok Karola Miarki odgrywał wprawdzie zawsze rolę drugorzędną, nie był ani mówcą ani politykiem a raczej tylko marzycielem i idealistą, ale tym nie mniej należy mu się wybitne miejsce w górnośląskiej galerii mężów zasłużonych i słusznie w sali posiedzeń Sejmu Śląskiego



postawiono jego popiersie z brązu obok pomników Stalmacha, Miarki i ks. Londzina.

Występując otwarcie w obronie Kościoła i narodowości, utracił pracę po raz drugi i trzeci. Popadł w nędzę, bo nie przyznano mu żadnej renty; długoletnim procesem ją dopiero wysądzić sobie musiał. Cierpiał, ale z przekonania nie ruszył. Sterany pracą i boleścią umarł dnia 17 listopada 1889 r. i został pochowany przy kościele św. Barbary w Królewskiej Hucie. Prosty krzyż kamienny, postawiony ze składek publicznych, zdobi jego grób.

## **ZNACZENIE LIGONIA.**

### **1. Samouk.**

Ligoń, to pierwszy polski samouk na Górnym Śląsku, który zwrócił na siebie powszechną uwagę. Jest on wzniosłym wzorem dla utalentowanych synów naszego ludu, którzy dla ubóstwa rodziców nie mogą uczęszczać do wyższych szkół. Wskazuje im drogę kształcenia się o własnych siłach.

Już jako chłopiec zdradzał nadzwyczajne zdolności i wielkie miał zamiłowanie do książek. Nieraz, pasąc bydło, tak się za-

czytał, że o wszystkim zapomniał. Podobno stary ksiązę koszęciński na własny koszt chciał go wysłać do szkół, ale stary Ligoń się oparł z obawy przed zniemczeniem syna. I kto wie, czy Ligoń z akademickim np. wykształceniem byłby dla ludu swego to zdziałał, co zrobił jako prosty rzemieślnik i samouk. Czując niedostateczność swego wykształcenia, sam się uczył dalej i przez to nie tylko powiększał swoją wiedzę, ale też wyrabiał w sobie podziwu godną energię. Czasem nie dojadał ani dopił, byle zaoszczędzić kilka groszy na ulubione książki, które i do pracy kowalskiej zabierał ze sobą, by je mieć pod ręką we wolnych chwilach. Podczas przerwy obiadowej jedną ręką jadł a drugą trzymał książkę i czytał, więcej dbając o pokarm ducha, aniżeli o pokarm ciała. Dopóki na Górnym Śląsku wychodziły pierwsze gazety polskie, wiernym był ich abonentem; gdy potem dla obojętności ogółu upadły a od 1853—1868 r. Górny Śląsk został zupełnie bez gazet, zamawiał sobie pisma pozaśląskie, jak „Gazetę Polską”, „Przyjaciela Ludu”, „Gwiazdkę Cieszyńską”, „Wielkopolanina” i inne. Później czytywał „Zwiastuna Górnosląskiego”, „Katolika”, „Gazetę Górnosląską”,

„Kuriera Poznańskiego”, „Orędownika”, „Gońca Wielkopolskiego” i mnóstwo innych czasopism obok książek, których posiadał własną bibliotekę. Ale ta mu nie wystarczyła. Jego mecenas czyli opiekun i dobrodziej dr Chłapowski opowiada, że czasem musiał z bibliotek publicznych sprowadzać dla Ligonia dzieła większe, których ów sam nie byłby dostał a kupić nie mógł, gdyż były za drogie.

Zaprawdę, swoim głodem wiedzy zawstydzona ten kowal wszystkich tych, co skończywszy ledwie szkołę ludową, myślą, że dosyć umięją i żadnej już nauki od nikogo nie chcą przyjąć. Ligoń uczył się ciągle i dosyć planowo, to też z czasem nabył sporo wiedzy i mądrości życiowej, której znów innym udzielać miał sobie za obowiązek.

## 2. Szermierz oświaty.

Ruch narodowy na Śląsku około 1848 r. był ogniem słomianym, po którym tylko gdzieś gdzieś zostały iskry pod popiołem się żarzące. Gazet co prawda było wtedy stosunkowo dużo, ale czytelników mało, tak że znowu poupadały wszystkie. Znamiennym jest w tym względzie, że nawet

taki „Tygodnik Katolicki”, wydawany przez ks. Ficka w Piekarach jako organ Towarzystwa Mariańskiego czyli Towarzystwa obrony wiary katolickiej, na końcu czwartego kwartału (1849) dopiero 97 miał abonentów!<sup>1)</sup> Ta obojętność ludu na wysiłki oświatowe stanowi ciemne i ponuro tło, od którego postać Ligoń odbija się jasno. Był on żywą pochodnią oświaty.

Ilekcroć miał jaką nową książkę lub gazetę, zgromadził około siebie kolegów i znajomych, aby im czytać i objaśnić, co tam stało. W pewnym liście do brata Jana uniewinnia się, że długo mu nie pisał:

„Przez tydzień to nie ma czasu przed pracą, ponieważ robimy zawdy do północy, a w niedzielę toż zanim się przyjdzie z kościoła, jest dwie popołudniu, a potem to ich się najdzie pełno, a ja im czytam, nieraz i do północy; a kiedy prawie żaden nie przyjdzie, to zaś co układam.” (14 II 1859.)

Ligoń napisał niezliczone korespondencje do najróżniejszych gazet. Wierszem wystąpił po pierwszy raz w roku 1858 w „Gwiazdce Cieszyńskiej” (nr 25 z dnia 19 czerwca 1858 r.), za co od redakcji dostał „piękne podziękowanie” a od Józefa Lompy książkę w podarunku. Jego pierwszy utwór wier-

---

<sup>1)</sup> Por. Tyg. Kat. 1849, nr 50.

szowany był prostą zachętą do oświaty pod tytułem: „Kilka słów do pisarzy i do ludu”.

Po zaśnięciu różnych gazet polskich na Śląsku powstał po długiej przerwie „Zwiastun Górnosławski” w Piekarach (roku 1868). Serdecznie witał go Ligoń wierszem „Głos Ślązaka względem Zwiastuna Górnosławskiego”. Wystosował naprzód (nr 15) prośbę „Do przewielebnego Duchowieństwa”:

Proszę też przyjąć w łaskawe objęcia  
Tego Zwiastuna miłego,  
Zachęcać ludek do jego przyjęcia  
I do czytania onego.  
Żeby ta gwiazda, co świecić zaczęła  
Dla ludu górnośląskiego,  
Wkrótce nam tu znów nie zaginęła  
Na wielką szkodę każdego.

Potem (nr 17) zwrócił się „Do wielmożnych pisarzy” i „Do ludu górnośląskiego”, zachęcając do popierania gazety.

Gdy w tym samym czasie Heneczek w Piekarach zaczął „wydawnictwo dzieł katolickich”, Ligoń nie posiadał się z radości. Był po prostu zachwycony i w tym nastroju napisał do „Zwiastuna” (nr 49) śliczną i tak znamioną dla niego korespondencję „Chwałą Bogu na wysokośći!”

„Zaprawdę, kochani rodacy, wiadomość wydawnictwa tanich a dobrych dzieł powinna nas więcej cieszyć, jak wiadomość wygrania wielkiego losu w loterii lub wiadomość odziedziczenia po bogatym wuju kilku set talarów. Bo doświadczenie nas przekonywa, że pieniądze większą częścią odwodzą od dobrego a prowadzą do złego, gdy przeciwnie dobre książki ostrzegają nas o złem a wskazują drogę prowadzącą do żywota wiecznego. Dobre książki zbogacają rozum, ustalają pamięć, uczą myśleć dobrze i wznosić duszę. Czytanie dobrych książek przerywa troski, od których życie nasze nigdy nie jest wolne i daje zapomnieć choć na jakiś czas zgrzyzoty, które w każdym wieku i stanie czuć się nam dają. Dobre książki są szczerymi poradcami, uczą nas bez uprzykrzenia, przestrzegają w błędach bez obrażenia a poprawiają z łagodnością im tylko właściwą.

Książki dobre ukochane! Ileż to zgrzyzot przykrych odpędziłyście ode mnie, ileż chwil szczęśliwych spędziłem na łonie najśłodszego waszego towarzystwa, ileż w was pociech znalazłem, ile nauk, przykładów czerpałem! O gdyby który z naszych wieszczów polskich pióra swego użyczył mi, możebym dobitniej, czulej pochwałą dla was skreślić zdołał — Bodajby słowa moje trafiły do tych, którzy waszej użyteczności nie pojmują a stałyby się powodem nieocenionych korzyści, gdyby w nich również zdołały wzbudzić chęć do czytania.”

Wzruszający to wylew serca Ligoniewego, pragnącego więcej oświaty na Śląsku. Szlachetne to serce zawsze wezbrało radością, ilekroć uczyniło się coś dla pouczenia

ciemnego ludu. Dlatego też Ligoń żywił głęboką cześć dla ks. Bażyńskiego w Poznaniu, założyciela wydawnictwa dobrych i tanich książek, które podczas walki kulturej i na Górnym Śląsku, szczególnie w parafiach osieroconych, dużo zdziałały dobrego. Zachęta do nauki powtarza się setki razy w korespondencjach i wierszach Ligoniowych.

Wieczorem po pracy  
Miło odpoczywać,  
Lecz nie tak, by drzemać  
Lub siedzieć a ziewać.

A nie tak, aby pójść  
Na wódkę do żydka.  
O nie, moi mili,  
To jest moda brzydka!

Inne dzisiaj czasy,  
Na bok stara moda,  
Niech nie mówią: „Kowal  
Pijak, co gospoda!”

Potośmy za młodu  
Do szkoły chodzili,  
Byśmy się tam lepszych  
Rzeczy nauczyli.

Przetoż choć codziennie  
Pracujem do syta,  
Wieczorem po pracy  
Niech każdy coś czyta!”



Bo przysłowie mówi:  
„Kto rozum zmarnuje,  
Temu ani kowal  
Już go nie ukuje.”

W dobrych pismach go zaś  
Nigdy nie zgubimy,  
Lecz coraz większego  
Jeszcze nabędziemy.

Raz woła: „Uczmy się, bracia, starzy  
i młodzi!”, po drugi raz zaś:

Strzeżmy się gorzałki, bracia,  
Tego wroga naszego,  
Co więcej niż z Moskwy kacia  
Czyni w narodzie złego!

Skoro w roku 1869 Karol Miarka w Królewskiej Hucie zaczął wydawać „Katolika”, wkrótce pozyskał Ligonia dla siebie, bo nowa gazeta miała znacznie więcej ducha narodowego aniżeli „Zwiastun”, który też nie długo wytrzymał konkurencję. Ligoń zachęcał teraz do przedpłaty „Katolika”.

Hej rodacy, hej wiarusy!  
Nadstawcie no wszyscy uszy!  
Nowy kwartał się przymyka  
Zapisujcie „Katolika”.

Wybory się przybliżają,  
Potrzebna nam jest nauka,  
Nabędziem jej z „Katolika”.

Do czytania! Sobku Sknera!  
Który mówi: „Grosza nie ma” —  
A pod beczką od kapusty  
Chowasz grosze, a mózg — pusty!

Dalej, ciemięgi Bartosze,  
Którzy przebulacie grosze  
A mówicie, że nie styka  
Na zapłatę „Katolika”.

Do oświaty! wy przybłedy,  
Bo was jeszcze dosyć wszędy,  
Których szwaby oszwabiają  
I jak was chcą, tak was mają.

Natośmy talent dostali,  
Żebyśmy nim szafowali,  
A nie na to, by do ziemi  
Zagrzebać go z leniwymi!

Gdy zaś kilka lat później (1874) ks. Przy-  
niczyński w Bytomiu założył „Gazetę Gór-  
nośląską”, już w pierwszym numerze miał  
od Ligonja „Serdecznych słów kilka do ko-  
chanych braci rodaków względem „Gazety  
Górnośląskiej”.

Jest wiary w Górnym Śląsku tyle tysięcy,  
A tu jedno pisemko wychodzi, nic więcej,  
Kiedy przeciwna strona liczbą tutaj mniejsza  
Z swoimi pismami o wiele liczniejsza.

Więc kochani rodacy z bliska i w oddali,  
Okażcie, że się wiara w sercach waszych pali,

Wspierajcie i to drugie katolickie pismo,  
Które tutaj w Bytomiu pierwszy raz dziś wyszło.

Obok gazet najważniejszym czynnikiem oświatowym są towarzystwa; ale przed walką kulturalną rzadko gdzie u nas istniały. Ciemno i głucho tu było, tak że Karol Miarka mógł pisać o „puszczy górnośląskiej”. Dopiero walka kulturalna wykazała potrzebę organizowania ludu. Celem politycznego wyrobienia katolików powstały roku 1869 w Bytomiu, Katowicach i Królewskiej Hucie t. zw. Kasyna Katolickie, które statutowo miały być ośrodkami interesów ogólnobywatelskich i zabaw towarzyskich. Z początku bez cech narodowych, siłą rzeczy stały się ogniskami także polskiego życia.

Kasyno królewskohuckie zostało w 1872 r. policyjnie zamknięte, ponieważ prowadziło propagandę wyborczą za centrum. Wtedy Miarka założył „Kółko Towarzyskie” (październik 1872). Ligonia obrano sekretarzem, który to urząd sprawował rzetelnie. Prezesem był zacny lekarz dr Chłapowski, w którym Ligoń później znalazł ojcowskiego opiekuna i największego dobrodzieja. W „Kółku” czuł się Juliusz jak w swoim żywiole:

Boć tu oświaty nabywamy wiele  
I dobrze spędzim wieczory w niedziele,  
Tu ładne książki i liczne gazety  
I Dobrodzieje nas tu pouczają;  
Tu często teatr ma wielkie zalety,  
Tu się zabawy z nauką splatają,  
Tu wszyscy w Kółku jak jedna rodzina,  
Jeden drugiego miłością się trzyma.

Ideał Ligonია zaczął się spełniać: lud garnał się do oświaty. Założono bibliotekę, do której dr Chłapowski ofiarował wszystkie tomy „Przyjaciela Ludu”, różne dzieła Kolberga i wydawnictwa Chociszewskiego. Tu też były poetów polskich dzieła, które Ligoń pilnie studiował.

W „Kółku” królewskohuckim odczuł światły kowal ogromny brak książek odpowiednich do nauki i zabawy ludu; zaczął tedy własnymi utworami tę próżnię zapełniać. Najzdolniejszych synów swoich Jana i Adolfa również zaprzagał do pracy literackiej. Niejeden kalendarz górnośląski był napisany prawie wyłącznie przez niego i synów jego. Nie było uroczystości bez wierszów Ligoniowych, nie było zabawy, dla której by on choć jednej pieśni nie był ułożył. I polscy akademicy we Wrocławiu krzepili się na duchu utworami tego kowala-poety. Do pięknego wiersza „Jestem śląskie dziec-

ko" członek honorowy Tow. Górnśląskiego ks. Emil Nickel, skomponował melodię.

Ligoń zestawił nawet dwa oryginalne śpiewniczki: jeden, narodowy pod tytułem „Iskra miłości z Górnego Śląska, czyli odłamek śpiewu historyczno - narodowego”, drugi więcej towarzyski, pod nazwą „Piosnki zabawne”<sup>1)</sup>).

Już wtedy lud nadzwyczaj lubił teatry, ale trudno było o sztuki teatralne. Kilka napisał Miarka, a te do dziś są znane, jak „Błogosławieństwo Matki”, „Dzwonek św. Jadwigi”, „Stawka”, „Rewolucja kobiet”, „Kulturnik”, „Żuawi” itd. Za to w zapomnienie, może niezasłużone, poszły sceniczne utwory Ligonias, jak „Nawrócony”, „Dobry syn”, „Więzień”, „Los sieroty” i inne. Po największej części były drukowane nakładem ks. Przyniczyńskiego. Syn Ligonias Adolf opracował według niemieckich wzorów następujące „komedyjki”: „Ostatnia stacja”, „Głupi Walek”, „Telefon”, „Śmierć podczas życia”.

---

<sup>1)</sup> „Iskra miłości” dopiero w 30 rocznicę śmierci autora wyszła drukiem u Miarki w Mikołowie (1919). „Piosnki zabawne” były swego czasu drukowane nakładem „Gazety Górnśląskiej”, ale dawno gdzieś przepadły.

Dla rozweselenia i zabawy towarzystwa zestawiał też Ligoń różne żarty pod tytułem „Śmieszek czyli figle i dowcipy”<sup>2)</sup>.

Szczególną zasługą Juliusza były jego „Pogadanki wieczorne” o dawnych dziejach Śląska. Drukowane były w „Gazecie Górnośląskiej” a potem w kalendarzu „Katolika” na rok 1883 i 84.

Wszystkie te rzeczy pisane są z wielką pilnością i zamiłowaniem, w stylu prostym ale zajmującym. Gdy Ligoń wydawał swoją książeczkę o Sobieskim, tak się w przedmowie odezwał do czytelników:

Uczeni piszą dzieła wspaniałe,  
Więc ja też kreślę, choć tylko małe,  
By nie myślano, że my Ślązacy  
Nie mamy uczuć jako Polacy;  
By też i Śląsko coś swego miało  
I w tej pamiątce udział też brało.  
Proszę więc przyjąć tę pracę małą,  
Choć dla uczonych niedoskonałą,  
Lecz dla was dobrą, ludkowie mili;  
Wy byście górnych słów nie pojęli.  
A co prawdziwe, szczere, serdeczne,  
Choć w prostym stylu, jest pożyteczne.  
Więc w Imię Boże niech pióro kreśli,  
Wierszem, by lepiej utkwilo w myśli.

---

<sup>2)</sup> „Śmieszek” był drukowany u F. Płocha w Król. Hucie i wyszedł nakładem księgarni A. Ligonia tamże (bez roku).

Niech Bóg kieruje mą słabą siłą,  
Żeby ta praca była wam miłą.

Oświata ludu dla Ligonii nie była czczym frazesem, ale rzeczywistym ideałem. Wzruszającym tego dowodem są słowa, napisane w największej biedzie, gdy właśnie był dokończył książeczkę o Sobieskim:

„Nakładcy nie mam i kto wie, czybym znalazł; chodzi mi zaś przede wszystkim o oświatę naszego ludu, dla którego to napisał. I gdybym był możliwym, dałbym drukować swoim nakładem i nawet rozdałbym bezpłatnie pomiędzy ten lud; lecz że jestem biedakiem, dlatego, myślę, nikt mi za złe nie weźmie, że za napisanie żądam choć tylko kilka marek, żeby nimi głód żony zaspokoić, która nad nim płacze. Jeżeli zatem nie trafi się nakładca, niechże to pozostanie leżeć jako świadectwo, że miałem dobre chęci, lecz zbywało mi na siłach do ich wykonania.” (29 VII 81.)

Ponieważ pierwszym stopniem oświaty dla Górnolęzaków jest nauka czytania i pisania polskiego, Ligoń, gdziekolwiek mógł, wciskał elementarze. W roku 1881 otrzymał od Towarzystwa Czytelni Ludowych aż 2000 elementarzy polskich do rozdania; frasował się tylko, aby mu policja, dowiedziawszy się przedwcześnie, nie skonfiskowała całego zapasu.



### 3. Wyznawca narodowy.

Ligoń był jednym z najpierwszych Polaków na Śląsku o pełnym uświadomieniu narodowym. Pod tym względem stoi wyżej niż ks. Szafranek, wyżej niż ks. Bonczyk, wyżej nawet od Karola Miarki. Rozwój narodowy Śląska wyprzedził on o całe pokolenie. Nie czuł się tylko śląskim dzieckiem, ale zawsze wielkiej Polski synem.

Jestem śląskie dziecko  
Męczenników plemię,  
Co dla świętej sprawy  
Krwią zboczyło ziemię,

Ziemie Europy  
Ziemie Ameryki;  
Świadkiem są narody,  
Świadkiem i kroniki.

Kocham to, co nasze,  
Jako mi Bóg miły,  
Choćbym miał wysączyć,  
Krew z ostatniej żyły!

Jestem śląskie dziecko,  
Rodu słowiańskiego,  
Idę wszędzie śmiało,  
Nie boję się złego.

Znał doskonale historię Polski; tęsknił za świetną jej przeszłością i boleśnie odczuwał jej upadek.

Rozszarpali naszą matkę  
Aż na części trzy,  
A jeszcze po świecie głoszą,  
Że Polacy źli.

Pytam się tu, kto jest gorszy:  
Ten co swego chce?  
Lub czyli ten, który bliźnich  
Na kawałki rwie?

Chcą z serc naszych wyrugować  
Naszej matki ślad;  
Ale tego nie dokażą  
Podwiel stoi świat.

Bo ojciec swemu synowi  
A wnukowi syn  
Będzie ciągle opowiadał  
Swojej matki czyn.

Czym mu była Polska, wynurzył w rzew-  
nym wierszu „Ojczyzna”.

Słowo ojczyzna — ach to słowo drogie!  
To promień Boży, co do serca świeci,  
To źródło pociech, to i — bóle srogie,  
Które najwięcej czują — polskie dzieci.

Tysiące dzieł naszego narodu  
Wyrwane z objęć tej ojczyzny drogiej,  
Co tyle szczęścia znały w niej za młodu;  
W tęsknocie za nią żyją ciągle srogiej.

Lecz i ten boleść w sercu swoim czuje,  
Co jest wygnańcem we własnej ojczyźnie,  
Gdzie obca siła język mu krępuje,  
Gdzie niby w domu, a niby w obczyźnie.

Niby trzy cnoty — trzy części ojczyzny  
Trzy różne nazwy polityczne mają.  
Noszą na sobie większe, mniejsze blizny,  
Lecz wszystkie serce jedno posiadają.

To serce wszystkim dla ojczyzny bije,  
Niby dzwon z wieży, pociechy i żale,  
Bo w nim duch jeden, jedno czucie żyje  
I jedna wiara i kościół na skale.

Za nic granice dla uczuć i ducha,  
Za nic każą wszelką lecącym nad chmury.  
Ufajmy, że Bóg prośb naszych wysłucha,  
Ześle pociechę dla ojczyzny z gór!

Niejeden Ślązak dzisiaj jeszcze mówi, iż  
nie jest Polakiem, bo się w Niemczech na-  
rodził. Tych wszystkich poucza stary Ligoń:

Kaszubi, Staroprusacy,  
Mazurzy i Warszawiaczy,  
Wielkopolanie, Ślązacy,  
Wszyscyśmy bracia Polacy.  
I dalej pod Karpatami  
Też jednym duchem tchną z nami,  
Na Litwie i Królewiaczy,  
Wszyscyśmy jedni rodacy.  
Więc kochajmy się wzajemnie,  
Bo tak Bogu jest przyjemnie;  
Niech miłość z nami wciąż żyje  
I jedno serce w nas bije!

Jest to proste wyrażenie wzniosłej myśli,  
którą Krasiński tak pięknie przywdział w sło-

wa, nazywając Polskę „ojczyzną nieśmiertelną — mimo działów niepodzielną”.

W r. 1863, podczas powstania polskiego, przyszło pewnego wieczora trzech wygnańców do Ligonii prosząc o nocleg. Chętnie przyjął ich pod strzechę. Posiliwszy się trochę zaśpiewali powstańcy „Boże coś Polskę” i „Z dymem pożarów”. Ligoń oparł się o piec i płakał jak dziecko. Dwunastoletni syn jego Jan już nazajutrz musiał się tych pieśni uczyć na pamięć. Kilka lat później (1867) Ligoń przed landratem strzeleckim miał pierwszy termin w sprawie jakiejś korespondencji. Zadenuncjował go ktoś. Odważnie bronił swego artykułu zdanie za zdaniem i zaimponował landratowi, który w końcu musiał mu przyznać słuszość i pochwalił go nawet.

Ale nie zawsze miano takie wyrozumienie dla przekonań Ligoniiowych. Zaczęto go uważać za niebezpiecznego człowieka i gdy mimo ostrzeżeń i groźb nie chciał zaniechać „propagandy polskiej”, wypowiedziano mu w Zawadzkiem pracę. Był to cios nielada. Sześć miesięcy był bez zatrudnienia, nie wiedząc czasem, z czego rodzinę utrzymać. Nareszcie znalazł znów pracę jako ślusarz w Królewskiej Hucie. Tam w towarzystwie

Miarki, dra Chłapowskiego i ks. Radziejewskiego rozwinął we walce kulturalnej jeszcze żywszą działalność oświatową. Był to też czas największej jego płodności literackiej. Tam atoli czekały go też najcięższe prześladowania.

W roku 1873 wydelegowano Juliusza od Kółka Towarzyskiego do Poznania na obchód 25 rocznicy założenia Towarzystwa Przemysłowego (25 maja). Był chyba najgodniejszym przedstawicielem G. Śląska. Ułożył na uroczystość osobny wiersz „Uczucie miłości braterskiej”, który sam zadeklował. Zadziwili się może Poznaniacy słysząc od górnośląskiego kowala takie słowa:

I lza radości w oku nam świeci,  
Gdy na was tu spoglądamy,  
Boć jednej matki jesteśmy dzieci,  
Więc was jak braci kochamy.  
Prawdać ta matka nam ukochana  
Dziś pognębiona zostaje;  
Aleć z ufnością błagamy Pana,  
Bo on pociechy roz daje.

Niemcy poczytali Ligoniewi tę podróż do Poznania za zbrodnię i ogłosili go agitator wielkopolskim. Odtąd już nie miał pokoju. W dniu 14 kwietnia 1875 r. urządzono w nieobecności Ligoniego w pomieszkaniu

jego rewizję, przy której zełożono mu żonę i zabrano wszystkie książki i nawet order. Napisał o tym ciętą korespondencję do „Kurieria Poznańskiego” (1875, nr 94). Książki pakowano „niby jak kartofle do miechów od żyda pożyczonych, przy czym p. komisarz wymyślał i kłął, co mu ślina do ust przyniosła, np. „Hier ist eine ganz verfluchte polnische Räuberbande, polnische Spitzbuben” itd., na żonę zaś „verfluchte alte Hexe” i gorsze jeszcze wyrazy, plując i wołając, że się możemy wstydzić, że będę wypędzony z roboty a potem musimy iść żebrac itd.

Rzeczywiście wyzbyto Ligionia z pracy, choć mu żadnej winy nie udowodniono i wszystkie książki trzeba było zwrócić. Uniesiony gniewem sprawiedliwym dał wtedy swobodny upust swemu oburzeniu w „Kurierze Poznańskim”:

„Krzyczycie, panowie, przed światem, żeśmy są niebezpieczni dla państwa, ale to właśnie przeciwnie, wyście są niebezpieczni, bo wypędzacie takich z roboty, którzy pocziwają pracą żywią siebie i rodzinę i chcecie, żeby chodzili na żebraczkę. Chcecie umorzyć głodem dziatki tego ojca, który 15 lat służył szczerze królowi i na każde zawołanie był gotów stanąć w szeregi, żeby was zasłaniać piersiami od nieprzyjaciela. Wypędzono z roboty bez winy starego ojca, który się cieszył na pomoc najstarszego syna a oto zaledwie dorósł on 20 roku, tak samo

wzięto go na trzy lata do wojska a zaledwie pół roku w domu, znów w tych dniach go powołano i za to jeszcze stary ojciec z żoną i dwoma małymi dziećmi ma chodzić na żebraczkę? Za to, że wierny jest swojej religii i narodowości? że ma dużo książek?"

„O, to jest wielkim dla mnie zaszczytem, że Pan Bóg dał mi się zrodzić z rodziców polskiej narodowości. W tym to ukochanym polskim narodzie najwięcej znajduje się świętych, z których można brać wzór do cnotliwego życia! W tym to polskim narodzie najwięcej sławnych rycerzy, którzy tak dzielnie Europę a i Niemców piersiami swymi zasłaniali od nieprzyjaciół Tartarów i Turków okrutnych. W tym to kochanym języku polskim znajduje się tyle miłych wyrazów łączących się z Bogiem, jak w żadnym innym! Tego też więc języka, tej mowy, którą od Boga przez kochanych rodziców w spuściźnie otrzymałem, nie zamieniłbym nigdy na inny i życzę każdemu co jego, ale nie opuszczę swego! I dlatego zaszczytnym jest dla mnie, że mam tyle książek, z których mogę czerpać wiadomości o moim narodzie, i z których mogę się pouczać, żeby nie być głupcem, którego do niczego w kraju nie można potrzebować.”

Za tę korespondencję wytoczono mu proces i w ten sposób dwa razy jeszcze odwiedził, jadąc na termin sądowy, „rodzinną kołyskę, miły Poznań”. Tam znalazł gościnne przyjęcie u państwa Krzyżanowskich. Skazano go na sto marek grzywny, a redaktor „Kuriera Poznańskiego” musiał nawet iść na trzy miesiące do więzienia.



Za jakiś czas przyjęto Ligonía znowu do pracy, ale bardzo już niechętnie. Nie trwało też długo a wydalono go z roboty po trzeci raz a teraz już na zawsze.

Że dary Boże kocham i miłuję,  
Wiarę i mowę drogą zachowuję  
Przewrotni ludzie o to się gniewają,  
Którzy się z Boską wolą nie zgadzają.  
Dlatego u nich jestem „niebezpieczny”,  
Że ich zachciankom głupim jestem sprzeczny,  
Dlatego w domu tych strachów szukają  
I od roboty często odbywają.  
Nic tu nie znaczy oznak honorowy,  
Żem dla ojczyzny umrzeć był gotowy,  
Za nic i trzeźwy, za nic pracowity,  
Skoro katolik, Polak rodowity!  
Lepszy robotnik pijak ładajaki,  
Byle nie Polak, nie katolik taki,  
Lepszy co w wojsku na przypiecku siedzi,  
Byle z niemiecka za ojczyzną bredzi.  
Taki ma pracę, śmieje się z drugiego,  
Że utrzymania nie ma nijakiego,  
Że choć kaleką w pracy państwa został,  
Teraz z rodziną głód go będzie chłostał.

Kaleką Ligoń był o tyle, że wskutek ciężkiej pracy cierpiał na przepuklinę a oprócz tego nie widział na lewe oko, ponieważ kiedyś przy robocie był mu wpadł do niego wiorek żelaza. Zaczęła się bieda prawdziwa, bo renty nie przyznano mu żadnej. Nie

starczyło mu ani na zapłacenie premii do „Westy” poznańskiej, tak że przepadło zabezpieczenie jego i żony. Widząc, że tak niepodobno wyżyć z rodziną, usłuchał narreszcie przyjaciół, którzy mu od dawna radzili zaskarżyć górnośląski Knappschaftsverein o odszkodowanie za oko i dożywotnią rentę.

Proces trwał bardzo długo, bo knapszaft, przegrawszy w Bytomiu, udał się naturalnie do drugiej instancji we Wrocławiu a narreszcie i do trzeciej w Lipsku. Były to najsmutniejsze czasy w życiu Ligionia. Bieda zaglądała doń wszystkimi oknami, ale ukrywał się z tym jak mógł. „Gdyby przyszło z dwojga złego mniejsze wybrać, wybrałbym raczej głodem umierać jak żebrać.” Wtedy właśnie zbierano wszędzie na głodem dotkniętych Górnoślązaków, a przez ręce Miarki w Mikołowie i ks. Philippiego w Łące przechodziły grube pieniądze i mnóstwo rzeczy spożywczych, ale o Ligoniu jakoś nikt nie pamiętał a sam był za skromny, aby się upomnieć. Nie naprzykrzał się nikomu, tylko przed drem Chłapowskim, jako najwierniejszym przyjacielem, uskarżył się czasem listownie. Ten mu też płacił adwokata i zapewnił go kiedyś: „Jeżeli dotąd

Wam w czym pomogłem, to teraz nie chcę spocząć, póki dla Was nie wyrobię stanowiska z majątkiem." Bez pomocy tego szlachetnego lekarza nie byłby Ligoń przetrzymał procesu. Wiedział to sam najlepiej:

„Jeżeli ukończy się sprawa pomyślnie dla mnie, to Boska w tym będzie sprawa, że mi zesłał I. Wgo Drogiego Pana Dobrodzieja za opiekuna, gdyż sam nic bym z knapszafem nie pokorał. Włęc też w razie gdybym wygrał, byłbym może z tysiąca jeden, którego by to szczęście trafiło." (3 X 82.) — „Panowie knapszafowi umyślnie kręcą, żeby proces wlekl się jak najdłużej, by mnie głodem umorzyć. Lecz niech się dzieje wola Boska!" — „Pan Bóg wie, że sprawiedliwie dopominam się pensji, On wie, że dla dobrej sprawy odbyto mnie z roboty — i widzi, jak przykre jest moje życie, że i dzisiaj nie ma co do ust włożyć a że pomyślnym zakończeniem procesu byłbym wybawiony z wszelkiego kłopotu. Lecz jeżeli będzie chciał, żebym i nadal cierpiał, zgadzam się z świętą wolą Jego. Oby tylko żonie mej udzielił cierpliwości, bo jej narzekania są mi najprzykrzejsze." (7 XI 81.)

W tym samym roku (4 sierpnia 1881) pisze Ligoń, że żona jego już cztery niedziele nie była w kościele, bo nie ma trzewików, a gdy rok później syn Rudolf potrzebował nowe ubranie, mógł go tylko pocieszyć, że skoro proces wygra, to mu sprawi, bo teraz sam ma jeden tylko ubiór a do życia tyle, co wróbel. (6 maja 1882.)

Podpatrywany przez knapszaft, czy nie robi gdzie, Ligoń tylko literacką pracą mógł mało wiele zarobić.

„Do „Gazety Górnośląskiej” piszę dlatego, bo mi płaci, do „Katolika” zaś przestałem pisać, bo nie płaci. Dawniej nie żądałem, bom miał zarobek, lecz teraz jestem w biedzie.” (26 IV 80.) — „Od ks. lic. Radziejewskiego otrzymałem 150 kalendarzy za artykuł „Pogadanki Wieczorne” w nich umieszczony. Zacząłem je więc sobie sprzedawać, aleć Przew. Imci Księdzu brakło wkrótce, bo tak się naszemu ludowi ów artykuł podobał, że cały nakład natychmiast rozkupili i jeszcze więcej żądali, kiedy przeciwnie zeszłego roku połowa nakładu pozostało. Wziął więc Ksiądz Dobrodziej i ode mnie 100 napowrót, które jeszcze miałem. Otrzymałem więc zaraz 50 marek, jak gdyby z nieba spadły. Bogu niech będzie za wszystko chwała a dobrodziejom od niego nagroda! Przybyło tym większej ochoty do dalszej pracy, pomimo, że w przyszły piątek mam termin na policji, jako uwinowany za wiersze w „Gazecie” podpisane przez I. L., które się nawet prokuratorowi upodobały.” (29 XI 82.)

Napisawszy na pamiątkę dwusetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej książeczkę o Sobieskim pod tytułem „Obrona Wiednia”, wyjścia jej drukiem z takimi oczekiwań uczuciami:

„Kazałem ich drukować 6000 egzemplarzy a cena jednej 30 fenygów. O gdyby tak wszystkie rozkupili, jakże byłbym pocieszony! I gdyby tak panowie

w komitetach wiedzieli lub przewidzieli mój przykry stan obecny, z pewnościąby rozkupili. Ale wydał też p. Chociszewski, p. Danielewski a wyda zgoła i redakcja „Kuriera Poznańskiego”. Tu u nas zanosi się w pierwszych dniach września na wiec ludowy, to spodziewam się, że i pod ten czas dosyćby rozkupili. Adolf już też otrzymał koncesję na sprzedawanie druków po domach, dał za nią 18 m. i już podróżuje; jak mu się to uda, nie wiem.” 17 VII 83.)

Naturalnie z dochodów takich trudno było wyżyć. Dlatego z wielką wdzięcznością przyjmował Juliusz małe wsparcia, jakie mu od czasu do czasu posyłał dr Chłapowski, ks. Edmund Radziwiłł albo redakcje różnych gazet. Pisywał też ludziom na zamówienie powinszowania lub inne wiersze przygodne a chętnie przyjmował zwykłe prace piśmienne lub inne, byle uczciwe.

„Byłem zajęty pisaniem rachunków u Wgo Pana Dra Brodziaka, u którego pisałem blisko 500 listów do pacjentów za lekarstwo, a których cena wynosiła blisko 7000 marek. To też otrzymałem przez ten czas u niego stołowanie i 13 marek. Niech mu to Pan Bóg wynagrodzi!” (6 I 82.) — „Mam pilne pisanie, role amatorom do Bytomia i to do komedyjki mego utworu „Sierota”. Dają mi 40 fenygów od arkusza, lecz i to dobre na biedę.” (4 IX 82.)

Nareszcie, po ośmiu latach, skończyły się cierpienia Ligoniewe, gdyż wygrał proces we wszystkich trzech instancjach. Wszelkie

sztuczki i podstępny knapszaftu były daremne. Posyłano Ligonia do różnych lekarzy i lazaretów w celu badania jego ócz. Nie wzdrygano się nawet przed podłymi środkami.

„Ponieważ fizyk dr Heer we swoim świadectwie nadmienił, że na tysiąc kroków strzelałem do tarczy tak celnie, iż otrzymałem premię, dlatego knapszaft udał się do feldwebla (obwodowego) o pomoc do ściągnięcia od pułku świadectwa, czy to prawda. Feldwebel chcąc się przysłużyć panom knapszaftu, udał się z jednym panem od tegoż zamiast do mnie, do mego brata i zamiast mego, pomógł ściągnąć od pułku świadectwo bratowe. A ponieważ brat z odtylcowych karabinów na tysiąc kroków nie strzelał, dlatego knapszaft z uciechą jego świadectwem chciał mnie w terminie wystawić jako kłamcę, bo pomimo, iż od pułku wyraźnie piszą, że w sztamrolach wojskowych w podanym od knapszaftu roku nie stoi Juliusz, lecz Anton Ligoń, knapszaft jednak to świadectwo podał sądowi a na przyszłym terminie chce go przeciw mnie użyć. Lecz przesłałem już świadectwa wojskowe panu drowi Stephanowi, którymi na przyszłym terminie zabije ich niby tuzem i nie ja, lecz oni kłamcami zostaną.” (14 XII 82.)

Ligoń czuł się szczęśliwym. Wszak miał teraz pewność, że knapszaft musi mu wypłacić zaległą należność z procentem (około 1200 marek) i dalej dawać miesięczną pensję dozgonną. Będzie wybawiony z biedy i ciągłego kłopotu. Miał co prawda do-



syć długu, bo samemu bratu za komorne był winien blisko sto talarów, ale przecież coś zostanie do kasy oszczędności, toć już teraz z żoną wyżyje!

Zbywać mu nigdy nie zbywało; nawet ulubionego „Gońca Wielkopolskiego” nie zaabonował na poczcie, gdy Rzepecki przestał mu go przysyłać za darmo. Wtedy i on przestał pisywać do gazet za darmo, choć się tenże Rzepecki jako też ks. Przynicznyński upominali o korespondencje, pytając (1887), czy mu to czernidło zamarzło lub wyschło. Jeszcze roku 1887 żona Ligonia prowadziła handelek z mlekiem, a on sam agenturę czasopism, mając odbiorców na 25 „Katolików”, 7 „Opiekunów Katolickich”, 2 „Światła” i 7 „Wolnych Chwil”.

Niestety płuca miał już chore. Słusznie pisał syn Jan po śmierci jego w „Gońcu Wielkopolskim” (1889, nr 268): „Nieprzyjaciele polskości i wiary świętej, spisknąwszy się, pragnęli go zmusić do zaniechania swej pracy... dziś uchylić muszą czoła z rumieńcem na twarzy, że nie zwalczyli go duchem, choć materialnie im się udało złamać tego, który w tak biednej i małej postaci, lecz jak tęgi szermierz piórem i czynem występował do walki z nimi za dobrą sprawę.”



#### 4. Wierszopis.

Wiersze Ligonია były swego czasu bardzo lubiane, choć nie są wykwintne a czasem rażą błędami rytmu lub rymu. Prosta to i bezpretensjonalna poezja na służbie ideału, któremu na imię: wiara i narodowość.

Ligoń właściwie nie był poetą; jego uzdolnienie w tym kierunku było zbyt skromne a wyobraźnia za słaba. Ale otrzymawszy od Boga „talencik”, szafował nim rzetelnie i był wierszopisem bardzo płodnym. We wolnych chwilach chwycił za pióro i pisał, Bogu na chwałę, bliźniemu na pożytek a sobie na pociechę.

W roku 1874, cierpiąc przez siedem tygodni na nogę, układał na łożu boleści wiersze, które były osadem jego pobożnych rozmyślań; wydał je pod tytułem „Walka smutku z pociechą w sercu katolika”.

Na słowo samego Boga  
Niech precz ustępuje trwoga,  
A z myślami do Jezusa  
Niechaj się udaje dusza.  
Ręka je zaś choć ołówkiem  
Niechaj kreśli nad wężgłowkiem,  
Może się przydadzą komu,  
Tak lub owak cierpiącemu.

Właśnie w roku 1874 uwięziono gnieźnieńskiego arcybiskupa Ledóchowskiego. To też Ligoń jemu wiersze swoje poświęcił i na wstępie dodał „serdecznych słów kilka z powinszowaniem Dostojnemu Więźniowi Nowego Roku 1875”. — „Walka smutku z pociechą” zdradza zdumiewającą znajomość Pisma świętego.

Drobniejsze wiersze swoje zestawiał Juliusz pod barokową nazwą: „Ziarnko dla zasiłku ducha zebrane w gumnie serca ręką od młota z miłości Boga, bliźnich i własnej duszy przez Górnoślązaka J. L. w Królewskiej Hucie 1877 r.”

„Może, szanowny czytelniku, gdyś przeczytał tytuł niniejszej książeczki, z którego dowiedziałeś się, że ją ręką od młota skreśliła, pomyślałeś sobie: Alboż to mało piśmiennych rąk do pióra, żeby jeszcze i robotnik nim się zajmował? — Na to odpowiadam:

Było i jest takowych, dzięki Bogu, szczególnie w innych naszych dzielnicach, pod dostatkiem, którzy dużo tych drogich ziarenek na chwałę Bożą i na dobro bliźnich wysiali. Nie będę ci tu ich szacownych nazwisk wyliczał, bo skoro umiesz czytać, sam już mogłeś lub jeszcze możesz o nich się dowiedzieć. Powiem ci tylko, że obok nich tyle mam znaczenia, jak ciemna noc obok pięknego dnia wiosennego, w którym słońce swoje promienie rozacza na cały widnokrąg, przez co cała natura swym zachwytem i pięknością pociągga serce człowieka do rzewnego

uczucia i dziękczynienia ku Stwórcy tego wszystkiego.

Przyznasz atoli, kochany czytelniku, że i w najciemniejszej nocy tam na błękitnym niebios sklepieniu poza chmurami błyszczy nieprzeliczona liczba gwiazdek. Otóż taką niby gwiazdką nauki udarował Pan Bóg z miłosierdzia swego i mój ciemny rozum. I tej to gwiazdki użyłem do zebrania niniejszego ziarnka, które w gumnie mego biednego serca dojrzało. Boć na to nam Pan Bóg tych gwiazdek talentowych udziela, żebyśmy nimi szafowali na jego chwałę, także na bliźnich i własne dobro."

Dziełko to Ligoń chciał dedykować „Jasnie Oświeconemu księciu, Przewielebnemu IMCI Księdzu Edmundowi Radziwiłłowi”, który od 1874 do 1881 r. posłował z okręgu bytomskiego do parlamentu niemieckiego. Ale nie doczekał się drukowania swego „Ziarnka”; zostało w rękopisie. Zawiera on wiersze religijne, „utwory moralne różnej treści”, wreszcie powinszowania. Znajdują się tam także „uczuciowe myśli do natury”, których oto dwie próbki:

#### I.

O jakże tu dookoła!  
Cała natura wesoła,  
Wszystko zielenią okrywa,  
I ptaszek tu miłe śpiewa,  
I kiedy słońce dopieka  
Chłódek tu jest dla człowieka.

Niechże Bogu będą dzięki,  
Że nam to dał z szczodrej ręki!

## II.

O śliczna naturo, jak tu w łonie swoim  
Serce rozweselasz miłym wzrostem twoim!  
Od najmniejszej trawki do dębu wielkiego,  
Wszystko tu nabawia widoki miłego.  
Wszystko dobroć świadczy, mile rozwesela,  
Wszystko za miłego jest tu przyjaciela,  
Wszystko rośnie w górę i niby tak kreśli,  
By każdy do nieba wznosił swoje myśli.

Podczas walki kulturalnej Ligoń wierszami  
krzepił lud wylękany i jak prorok podnosił  
swoj głos, pełen wiary w zwycięstwo spra-  
wy katolickiej i narodowej.

Bo któż jak Bóg? Michał woła,  
Słuchajcie wrogi dokoła:  
Któż Go z was pokonać zdoła?  
Daremne wasze mozoła!

Na próżno się wielu sili,  
By Kościół, język zgubili.  
Na próżno je w grób wkładają  
I kamieniem przywalają.

Na próżno tam stoją strażę,  
Gdzie im Kościół stać nie każe;  
Na próżno lud prześladują,  
W różnych pismach okłamują.

Daremne wszystkie nadzieje,  
Bo Pan Bóg się z głupich śmieje.  
On powiedział: Jam obrońca,  
Będę z Kościołem do końca!

Na opoce zbudowany;  
Nie zmogą go piekła bramy,  
A cóż człowiek słabowity,  
Dzisiaj żywy, jutro zgnity!

Gdzież Herody i Anasze?  
Piłaty i też Kajfasze?  
Ich trupy już dawno zgnily,  
Dusze są, gdzie zasłużyły.

Chrystus dziś z triumfem powstał,  
Matkę i uczniów pocieszał,  
Tak i Kościół znów pocieszy,  
Triumfu jemu przyśpieszy.

Tylko kochajmy go szczerze!  
Bądźmy mocnymi we wierze,  
A ufajmy i wytrwale  
Cierpmy tu ku Jego chwale!

Na nowy rok 1876 ułożył dla dra Chłapowskiego powinszowanie, które się tak zaczyna:

Otóż znów roczek jeden nam upłynął,  
Który w historii długo będzie słynął  
Jako przeciwnik Kościoła świętego  
I pognębiiciel języka naszego!

Nowy się zaczął tak samo złowrogi —  
Stary mu wręczył ciernie, osty, głogi,  
By nas znów cisnął ostrymi kolcami;  
Lecz i ten zniknie z swymi narzędziami.

Ale nasz Kościół i nasz język drogi  
Pewno przeżyją wszystkie swoje wrogi —  
Masońskie kielnie, młoty i szuswały  
I wszystkie także liberalne strzały.

Niemniej boleśnie zaczął się następny rok  
1877; wszak były w zeszłym różne smutne  
wypadki.

Ale prócz tego i nasz Kościół święty  
Jego srogością jest także dotknięty.  
I służy Boga za święte ofiary  
Ponieśli różnych utrapień bez miaray.

A drogi nam język od Boga nam dany  
W jego kajdanach został krępowany,  
I redaktorom naszym ów rok stary  
Sprowadził liczne i tak przykre kary.

A ileż domów Bożych popustoszył,  
Pasterzy wydalil, owieczki rozproszył  
I ludęk roboczy doznał jego klęski,  
Brakiem zarobku sprawił żywot ciężki.

Całą nadzieję Ligoń pokłada w Bogu:

On pysznych zniży, da łaskę pokornym,  
On nad wrogami da zwycięstwo wiernym.  
Ich tu uciechy niby dym przeminą,  
Lecz dzieła Boskie nigdy nie zaginą.

I bramy piekła Kościoła nie zmogą,  
Największe wrogi wiary nie przemogą,  
Ani języka nie zniszczą naszego,  
Bo to są dzieła Boga wszechmocnego.

Prawdać, że cierpieć dużo nam wypada,  
Lecz tak Bóg żąda, który wszystkim włada.  
Zgadzaemy się zatem z świętą Jego wolą,  
Ofiarujemy Jemu tę naszą niedolę!

W Niemczech wrzała jeszcze walka kulturna, gdy Polacy gotowali się na obchód dwusetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej. W imieniu Ślązaków Ligoń złożył hołd Sobieskiemu eposem albo raczej wierszowaną gawędą p. t. „Obrona Wiednia czyli niemieckiego państwa i chrześcijaństwa przez Jana Sobieskiego, króla polskiego 12 września 1683 roku”. Jest to największy poemat kowała królewskohuckiego. Ten samouk musiał przerobić najszczególowsze dzieła historyczne, aby coś podobnego móc napisać. Wiersze, choć proste, przyjemnie się czytają; chlubny to pomnik zdolności Ligoń. A jak szlachetna tendencja utworu!

Sobieski Bogu chwały przyczynił,  
Nasz naród zawsze tak samo czynił,  
Więc Bóg zaginąć mu nie pozwoli,  
Lecz z utrapienia znów go wyzwoli.

Jakżeby Pan Bóg język narodu,  
Co tyle chwały wygłasza Bogu,  
Mógł chcieć zagubić? — Senne to mary!  
Ktoby tak mniemał, ten nie ma wiary.

Dodatek tworzą Śpiew o zwycięstwach Jana III i Śpiew na 200-letnią rocznicę obrony Wiednia.

Jest to pomnik Bożej chwały,  
Nie dla zysków wystawiony;



Zaszczyt ma nasz naród cały,  
Że przezeń krzyż ocalony.

Cieszymy się dziś, bracia, z tego;  
Ufajmy, że nie zgiśniemy.  
Będąc rodu tak sławnego,  
Chlubą nadal zasłyniemy!

O dramacikach Ligonii była już wzmianka powyżej. Znamy tytuły tych „komedyjek”, wiemy też, że były wierszem pisane, ale jaka była ich wartość, trudno dziś osądzić, gdyż nie można było dostać ani jednego egzemplarza.

Główna produkcja Ligonii, to wiersze przygodne; napisał ich ilość niezliczoną. Niektóre na ćwiartkach drukowano, niektóre dostały się do śpiewników a największa część — przepadła. Wiersze te przyrównaćby można bukietom kwiatów. Dopóki były świeże, szanowano je; z czasem jednak straciły kolor i zapach i poszły w zapomnienie.

Dla Ligonii samego poezja była koicielką we smutkach i utrapieniu. Do „Oświaty” poznańskiej posłał w r. 1877 łzawo-humorystyczny wiersz „Bieda poetycka”. Dziwi się, dlaczego zwykle poeci w biedzie żyją, i do takiego dochodzi wniosku:

Że Pan Bóg umyślnie dopuszcza im złego,  
Aby bez ustanku z biedą tu walczyli,  
A mimo tego w biedzie nie zwątpili;  
By pocieszyć mogli rzewnym serc wylaniem,  
W bolesnym nastroju, rzewliwym śpiewaniem.  
Nie jestem poetą, — bo tamten słowikiem,  
Ja zaś tak świergoce, więc chyba wróblikiem.  
Ale się snąć bieda nieszczęsna zmyliła,  
Bo mnie jak poetę sobą zaszczyciła.  
Dlatego jak wróblík „cierp, cierp” ciągle wołam,  
Nie wiem, czy też śpiewem odpędzić ją zdołam?  
Może mnie zdławi, jak już niejednego,  
Co po zgonie pomnik ozdobił grób jego.

Dorobek literacki Ligonía jest bardzo znaczny. W roku 1881 pisał o nim dr Chłapowski w „Kurjerze Poznańskim” (nr 209): „Prosty kowal-inwalid dostarcza ludowi górnośląskiemu pieśni do śpiewu, komedyjek do grania i powieści zachęcających do lepszego poznania historii kraju i narodu polskiego. To wiele już na jednego nieuczonego i istotną biedę cierpiącego, ba nawet uciskanego dla działalności swojej człowieka.” A to wtedy jeszcze nie był napisał „Obrony Wiednia”!

Dnia 19 czerwca 1883 r. Juliusz Ligoń obchodził 25-letni jubileusz działalności literackiej. (cfr. str. 10.) Dziękując drowi Chłapowskiemu za powinszowanie, uroczystość samą tak opisuje:

„Ks. Lic. Radziejewski odprawił Mszę świętą na podziękowanie Bogu, poczem ten drogi Dobrodziej jak też p. Szaflik i członkowie Kółka przyszli mi winiszować. Ksiądz Dobrodziej wręczył mi 20 m. a kasjer Kółka od członków 9 m. Ks. Dobrodziej przy życzeniu mi rozplakał się, a ja tak samo. Poczem wypiliśmy po kufelce piwa i tak odbyliśmy jubileusz. Oprócz „Katolika” i „Gazety Górnosląskiej” powinszował mi też „Przyjaciół Ludu” i „Przyjaciół” (Toruński). Listownie zaś tylko jeden nieznajomy wiarus z Mysłowic.”

Z kilkutygodniowym spóźnieniem przesłali jubilatowi swoje życzenia i akademicy górnośląscy we Wrocławiu:

Szanowny Panie!

Dowiedziawszy się o jubileuszu literackim Szanownego Pana, nie omieszkujemy przesłać niniejszym jako znak szczególnego naszego uszanowania spóźnione, ale tym serdeczniejsze dla Pana życzenia. Niechaj Pan Bóg w szczerzej pracy dla ludu górnośląskiego, którego i my z chlubą czujemy się synami, obdarzy i nadał Szanownego Jubilata młodą i niezmordowaną siłą.

Z uszanowaniem

Towarzystwo Górnosląskie na wszechnicy  
wrocławskiej.

Wiktor Los, stud. teol. n. t. cz. przewodniczący — Jan Nikiel, stud. teol. kat. podskarbi — Józef Malcherek, sekretarz — Paweł Zielenkowski, kand. teol. św. — Alojz Kozurek, świętej teologii kandydat — Stanisław Paul, stud. teol. kat. — August Zielesko, stud. teol. kat. — Antoni Boeger, stud. teol. kat. — Roman Rüchel, ucz. wydz.

teol. — Józef Rostek, cand. med. — Antoni Duczek, stud. jur. — Johannes Gliszczyński, stud. teol. kat. — Franciszek Stiller, stud. jur. — Wincenty Tetzlaff, stud. med. — Ignacy Hlatacki, cand. teol. i fil. — Paweł Hadamczyk, stud. teol. kat. — Wincenty Musiałik, stud. teol. kat.

Ligoń ucieszył się bardzo i chował list „jako drogocenną pamiątkę”. Podziękował zaraz dołączając taki wierszyk:

Wiara, język — Boże dary!  
To skarb dla nas bardzo drogi.  
Lecz on z serca chce ofiary,  
Z serc nie wydrą go nam wrogil  
Kochaj, bracie, sercem całym,  
Nie daj go na pastwę wrogom;  
Broń go śmiało i z zapalem,  
Bóg da, że nas nie przemoga!

## 5. Charakter.

Modlitwą, nauką, pracą i cierpieniem doszedł Ligoń do dziwnej równowagi ducha, która go nie opuszczała nawet w najcięższym nawiedzeniu. Czytając listy jego ma się wrażenie, że był bez namiętności. Taką łagodność, taki spokój mieć może tylko człowiek głęboko religijny; o pobożności zaś Juliusza świadczy każdy wiersz i każdy list jego. Za najwyższą mądrość uważał zgadzanie się z wolą Boską., dlatego nigdy nie rozpaczał. Dowiedziawszy się, że knapsaft po przegraniu procesu w dwóch in-

stancjach jeszcze do trzeciej apeluje, pisał drowi Chłapowskiemu: „Zdaje mi się, że Boska wola jest, abym dźwigał krzyż aż na Golgotę, to jest do zgonu. Niechże i tak będzie, bo wszystko dobrze, co Bóg czyni.” (17 VIII 83.)

Ligoń był nadzwyczaj skromnym i nigdy nie wysuwał się naprzód. „Jego mowa, pisze ktoś o nim, była prosta, ale rzewna, odzwierciadlająca jego czystą duszę. Głos miał słaby i nie był tak śmiały jak Karol Miarka. Dlatego mało przemawiał na wiecach, ale wiersze jego śpiewano.” W pewnym liście jego znajdują się piękne słowa: „Nie zazdroszczę, broń Boże, nikomu, nie pragnę jakiegokolwiek najmniejszej sławy, bo ta należy Bogu a nie mizernemu prochu, jakim okrom duszy jestem.” Chwilowe odruchy zazdrości wobec powodzeń Miarki tłumił natychmiast.

Kiedy dr Chłapowski w gazecie był o Ligoniu ogłosił pochlebny artykuł, otrzymał zaraz takie podziękowanie: „Za łaskawą wzmiankę i wspomnienie w „Kurjerze Poznańskim” o biednych moich i syna mego utworach, zasyłam jak najserdeczniejsze tysiąckrotne „Pan Bóg zapłać!” Wszelką zaś pochwałę i zasługę Bogu oddaję, bo

wszystko co posiadamy, Jego jest darem.”  
(19 IX 81.)

W ogóle jedną z najwybitniejszych cech Juliusza była wdzięczność, cnota dosyć rzadka na tym świecie. Pomiedzy wierszami jego znajduje się jeden, zatytułowany „Moje Dziedzictwo, Pamiątka ode mnie, Franciszka Ligoń, ojca szczerego, dla Juliusza, syna mego kochanego”. Pobożny ten wierszyk powstał wśród okoliczności, z których można się domyśleć, jak Juliusz považał swych rodziców. Aleć, niech sam opowie.

„W dzień Wszystkich Świętych 1862 r. odwiedziłem mojego kochanego ojca, kilka mil ode mnie mieszkającego, żeby się razem z nim na grobie ś. p. drogiej matki pomodlić. Przy czym poprosiłem go o dziedzictwo. Ojciec z podziwem poglądał na mnie, bo miał, prawda, chałupkę, kuźnię i dość spory ogród około tych budynków, więc myślał, że od tego coś żądam. „Drogi Ojczy, mówiłem, od tego, co tu posiadacie, nic nie żądam. Daliście mi już dobre wychowanie a teraz proszę Was, odpiszcie mi własną ręką te kilka słów a to będzie moim drogim dziedzictwem.” I podałem ojcu niniejszy utwór podyktowany od siebie. Rozplakał się ojciec serdecznie, ja także, uścisnęliśmy się, poczem odpisał; pożegnaliśmy się i chowam dotąd to drogie dziedzictwo.”

Stary Ligoń umarł w Prądach w r. 1871, licząc blisko 80 lat. Aż do śmierci otoczony

był najserdeczniejszą czią wdzięcznych swoich dzieci.

Iście synowską wdzięczność żywił Juliusz także względem dra Chłapowskiego, największego dobrodzieja swojego. Po wygraniu procesu w pierwszej instancji pisał mu:

„Bogu wszechmogącemu niech będzie nasamprzód cześć i chwała! bez którego woli nic się nie dzieje i który każdy krzyż, gdy go mile przyjmujemy i cierpliwie znosimy, w pociechę nam zamienia.

Po Bogu zaś tysiąckrotne dzięki niech będą J. Wmu drogiemu Panu Dobrodziejowi za łaskawą pomoc i opiekę w procesie, bez której pewno nie byłbym uzyskał tak chlubnego świadectwa fizyka Wgo Dra Pana Heera. Wiele dobrego otrzymałem od ś. p. moich rodziców, bo dobre wychowanie; to też żał niemały opanował mi serce po ich zgonie. Lecz oto Pan Bóg w Szlachetnej osobie J. Wgo drogiego Pana Dobrodzieja zesłał mi niby drugiego rodzica tak szczerego, że pisząc te słowa, łzą się oczy z wdzięczności rosą. O niechże za wszystko Pan Bóg J. Wmu drogiemu Panu Dobrodziejowi tysiąckrotnie wynagrodzi, o co z całą rodziną dozgonnie prosić Go będziemy.” (25 X 80.)

A gdy proces i we wyższych instancjach wypadł na jego korzyść, to znowu pierwszym uczuciem jego była wdzięczność:

„Ze łzą radości chwytam za pióro, bo właśnie otrzymałem wiadomość od Pana Adwokata, że proces zakończył się pomyślnie po mojej stronie; tylko jeszcze mam przysięgnąć, że przy pracy oko mi



uszkodziło, do czego ze spokojnym sumieniem jestem gotów. — Wszystkie wyrazy dziękczynienia, jakimi serce moje przejęte, wydawają mi się za niedostateczne. Czuję się niegodnym tego dobrodziejstwa. Bo pomimo że sprawiedliwie się o pensję upominałem, lecz mą słabą siłą nigdy nie byłbym jej otrzymał.

Niechże najprzód Bogu Wszechmogącemu i Sprawiedliwemu będzie cześć i chwała na wieki, bo bez Jego woli nic się nie dzieje. Moc Boska pokazała się i tu większą, jak złośliwość ludzka. — Zaś J. Wmu Drogiemu Panu Dobrodziejowi składam najserdeczniejsze dozgonne Bóg zapłać! i życzę tu i we wieczności nagrody od Boga, o co Go ciągle proszę i prosię będę. Czuję atoli, że to jest niedostatecznym; pocieszam się jednak, że Pan Bóg udzielił nam innej łaski do złożenia dzięki a wdzięczności naszym Dobrodziejom a tą łaską są ofiary Mszy św., na które pierwszy datek z całego serca odłożę. O, bo mam wielu i mniejszych Dobrodziejów pomiędzy żyjącymi i zmarłymi. Tu np. Ks. Lic. Radziejewski, Ks. Łukaszczuk, Ks. Przynicznyński itd. A ze zmarłych śp. Ks. Schaff<sup>1)</sup>, Ks. Deloch<sup>2)</sup> itd."

Przy osobistej skromności Ligoń umiał być odważnym, gdy chodziło o dobro publiczne, Kościoła lub narodowości. Obdarzony bystrym rozumem, miał w wirach politycznych samodzielny i zdrowy sąd o kierujących osobach i różnych zajściach na

---

<sup>1)</sup> Ks. Paweł Schaff, wikary w Królewskiej Hucie, umarł 1882 r.

<sup>2)</sup> Pierwszy właściwy proboszcz Królewskiej Huty, umarł 1883 r. (cfr. Polski Słownik Biograficzny.)

Górnym Śląsku. Uświadomieniem narodowym daleko wyprzedził ogół Górnoślązaków.

Już w roku 1881 domagał się posłów Polaków i z Przynicznyńskim założył polski Komitet Wyborczy. W „Kółku” zacięte miał dysputy z jakimś Kobuszokiem, który twierdził, żeśmy tu nie Polacy, tylko Prusacy.

„Ośłupiałem na razie na takie głupstwo — pisze Ligoń drowi Chłapowskiemu — lecz gdy z dalszej mowy jego poznałem, że w historii i literaturze ciemny jak tabaka w rogu, więc kilku słowami przekonałem go tak, że nie wiedział co odpowiedzieć i przyznał mi słuszność, żeśmy Polakami, lecz pruskimi Polakami, i prosił, byśmy na tym spór skończyli. Niech i tak będzie, odrzekłem, skoro tylko jesteśmy Polakami, więc i posłowie nasi tacy być powinni i od tego na krok nie ustępuję, bo wiara i język są dary Boże, za które gotów jestem życiełożyć.” (19 IX 81.)

Właśnie wtedy zdarzyły się w Królewskiej Hucie różne konfiskaty polskich ksiązek, np. elementarzy. Z oburzeniem pisze Ligoń:

„I my przy takiej gospodarce mamy jeszcze Niemców na posłów wybierać? Mamy się dopraszać od komitetu wrocławskiego niby niewolnicy, posła polskiego? — Nigdy! Bo przy wyborach służy nam prawo wolności, więc będziemy czynić, co będziemy mogli, zobaczymy jak na tym wyjadą. Ma się rozumieć, że tu trzymamy się mocno ks. Radziwiłła, bo jest Polakiem.” (19 IX 81.)

„Sumienie nie czyni mi najmniejszego zarzutu, bo nie żądaliśmy na posła żyda ani masona, tylko katolika — Polaka, jakim jest lud, a który potrafi bronić wiary i języka, kiedy przeciwnie Niemiec broni tylko wiary a języka naszego nienawidzi. Bo gdyby nam Niemcy byli życzliwi, toby komitet wrocławski nie stawiał oporu na słuszne żądanie, lecz przeznaczyłby na posła Polaka i tenby pewno przeszedł i rzecz skończona. Więc w tej sprawie nie ja, tylko komitet wrocławski się zbłąkał a z nim wszyscy, którzy się sprzeciwiają sprawiedliwej rzeczy, a którzy się tak dalece zapominają, że dla nieszczęsnych wyborów odbierają bliźniemu chleb, którego mu nie dali, a „Schles. Volksztg.” nie wstydzi się publicznie do tego ich zapraszać.” (4 X 81.)

„Tylko ze względu na dobro naszego ludu przyłączyłem się do komitetu, w tym mocnym przekonaniu, że stoję przy słusznej i sprawiedliwej stronie, że nie tylko w obronie religii, lecz niemniej i w obronie narodowości, w jakiej mnie Pan Bóg stworzył (a której wielu się wstydzi) gotów jestem walczyć do upadłego. Bo na cóż się przyda zachęcać lud do polskości, jak to czyni „Katolik” a równocześnie narzucać temu ludowi niemieckich posłów, którzy nie dosyć że polskości nie bronią, lecz jej nawet nie sprzyjają, nienawidzą i pragną wytępić.

Dotąd atoli miałem nieprzyjaciół tylko w liberalnych panach a teraz dla słusznej sprawy mam ich nawet i w księżach. Jest to sprawa tym przykrzejsza, lecz mnie bynajmniej nie szkodząca, bo i to z łaską Boga przecierpią.” (7 XI 81.)

Odnosi się ta skarga do ks. proboszcza Łukaszczyka, naówczas prezesa „Kółka”,

i zwiastuje doniosły w skutkach rozłam w Centrum górnośląskim. Chciał się Ligoń rozmówić ze swoim proboszczem o polityce, ale nie został wcale wysłuchany. Na jakiś czas stosunek był tak naprężony, że Ligoń uważał za dobre wystąpić nawet z ulubionego „Kółka”. Píše o tym mecenasowi swojemu:

„Opowiedziałem członkom moje zajście z ks. Prezesem i oświadczyłem, że pomimo tego nie mam i nie będę miał najmniejszej do niego urazy, owszem jestem i będę mu wdzięczny za to, co mi kiedykolwiek dobrego wyświadczył. Wyjaśniłem, z czego poszła nieprzyjaźń jego do mnie, powiedziałem, że uznaję za słuszną i sprawiedliwą rzecz, aby każdy naród własnych rodaków za posłów obierał. W końcu powiedziałem, że już ośm lat jestem w Kółku i czyniłem przez ten czas co możnaść na dobro Kółka, lecz jeżeli ks. Prezes dla mnie i mego syna nie chce do niego chodzić, więc my dobrowolnie ustępujemy i do Kółka więcej nie przyjdziemy.”  
19 IX 81.)

I dotrzymał słowa; choć syn jego dalej pracował w „Kółku”, on sam już nie chodził.

„Ja się już nie chcę w to mieszać, bo Kółko wiąże się z policją i z ks. Proboszczem a te obie strony są mi nieprzyjazne dlatego, że mam ducha na wskroś narodowego. Lecz więcej należy słuchać Boga, który przez sumienie do człowieka przemawia, jak ludzi. W obecnym przewrotnym świecie niczemu się już

nie dziwię, trzymam się tylko Boga, religii i narodowości." (3 X 1882.)

Widać, że dla Ligonii polityka była sprawą sumienia. Ubolewał bardzo, że poróżnił się z duszpasterzem swoim, ale czuł się bez winy; innego zdania nie mógł być, a udawaniem wszelkim brzydził się serdecznie. Dla niego rozumiało się samo przez się, że „kandydaci na posłów muszą znać oba języki, lecz powinni też mieć uczucie narodowe polskie a nie niemieckie tylko”. Żałował ks. Radziejewskiego, że jest tu między młotem i kowadłem i nie może pisać, jakby chciał, gdyż „cenzura duchowieństwa z niemieckim duchem” nie pozwala. Wskutek tego „Katolik”, zdaniem jego, czasem prawdę „dusił”. — „Ksiądz Radziejewski, pisze Ligoń, dobroduszny księżulek, lecz musi pisać, jak mu każą, choć inaczej czuje”. (4 X 1881).

Z przytoczonych powyżej zdań Ligonii bije męska odwaga i nadzwyczajna czułość polityczna. Ale właśnie to, że Ligoń był człowiekiem wyjątkowym, który uświadomieniem narodowym o całe pokolenie wyprzedza ziomków swoich, tłumaczy nam niezrozumiały skądinąd fakt, że ks. Stanisław Radziejewski, ówczesny redaktor „Ka-

tolika", nie popierał wtedy jeszcze polskich kandydatów. Pisał on dr. Chłapowskiemu:

„Kiedy od tyłu pokoleń gwałcony w ludzie porządek przyrodzony, to nie dziw, że pojęcia pomieszanane, to, nie dziw, trudno sprawę prowadzić. Teraz już walka kulturalna nie trzyma wszystkich w takiej spójni, jak z początku, już nie jest sprawą wszystko inne pochłaniającą. Poczucie narodowości się budzi miejscami. Dlatego teraźniejsze wybory oprócz dawnych nowe znajdują trudności. Z wielu faktorami liczyć się trzeba, a ludzie jak Ligoń nie ogarniają wzrokiem wszystkiego. Jesteśmy połączeni i zawiśli od Niemców, większa część wyborców politycznie nie wykształcona, księża superlojalni, taktyka wyborcza od wielu lat ustalona, u niektórych uczucie nowe narodowości (pełne) młodzieńczej nieogłędności. To wszystko sprawia trudności.

Przy teraźniejszych wyborach myślą przewodnią być musi, że walka kulturalna jeszcze nie ustała i że rozdwojenie, opuszczenie wieloletniej drogi prowadziłyby do tego, iżby przeciwnicy zwyciężyli.

Głosów ludzi z poczuciem narodowości jest tak mało, że opierać się na nich nie można. Hasłem ogólnie zrozumiałym jest tylko religia. Walka o narodowość u nas nie jest walką na otwartym polu, lecz zdobywaniem fortecy. Mianowicie trzeba nam zdobyć przywódców a tych nie zyskamy otwartą opozycją przeciw temu, do czego przywykli, czym przesiąkli. Przed murami fortecy rycerz musi hamować swój zapał, trzeba być więcej strategiem aniżeli szermierzem.”

Tak jest, łudził się Ligoń, jeżeli mniemał, że w roku 1881 polscy kandydaci byliby



przeszli. Ale że on już wtedy myślał o posłach polskich na Górnym Śląsku, zostanie jego chlubą na zawsze; był on drogowskazem przyszłości.

Ligoń zresztą sam zniechęcił się niebawem do posłów w ogóle i stracił wiarę w skuteczność pracy parlamentarnej. Kiedy ks. prob. Łukaszczyk w czasie agitacji wyborczej 1887 r. u dyrektora Erbsa w Bytomiu spadł ze schodów i złamał sobie rękę, wskutek czego przez trzy miesiące nie przychodził do kościoła, wynurzył się Ligoń przed drem Chłapowskim:

„Że ciemny lud ufa w pomoc posłów, to nic dziwnego; lecz że też i księża tak ufają, iż dla wyborów tyle pieniędzy a nawet i zdrowie narażają, to mi się dziwnym wydaje. Z mojego 38-letniego przekonania wyborczego już na pomoc posłów ani 5 fynigów nie liczę. Jest to już teraz jasnym jak słońce, że co się tyczy religijnej sprawy, to Bismark uda się wprost do papieża, a skoro się on zgodzi, to i posłowie zgodzić się muszą. Co zaś do polityki, to skoro się nie chcą zgodzić, wypędzi ich i po nowych wyborach postawi na swoim. Prawda, że wielu posłów wypowie tam piękne i sprawiedliwe mowy, ale jest to groch, rzucany o ścianę. Według mego zdania taka ufnosć w posłów, że nawet grzechem lud dla nich przy wyborach straszą, uwłacza chwale Bożej; więc też już dlatego Bóg nie dozwoli polepszenia przez posłów.



„Za wiele mężów masz przy sobie, Medianitów nie dam w ręce ich. Izraelici bowiem mogliby się chełpić i mówić: naszą mocą ocaliliśmy się” — tak powiedział niegdyś Bóg do Gedeona, a ten sam stary Bóg żyje dotąd i żyć będzie wiecznie. On też tylko sam mocen jest dać nam zmianę na lepsze, skoro się tego okażemy godnymi, tak samo jak za nieprawości karze jeden naród drugim. Mam nową książkę, wydaną we Lwowie, pod nazwą: „Meteory z życia” — w niej jest to dokładnie udowodnione, że wybory są tylko na to dobre, aby ludzi lud nadzieją lepszej przyszłości, a dowódców wyborczych durzyć triumfami ze zwycięstwa walki wyborczej.”

Ligoń zachował jednak pełny szacunek dla prawdziwych działaczy politycznych wśród ludu, szczególnie dla ks. Radziejewskiego. Kiedy tenże 1887 r. był skazany „na półpięta miesiąca do więzienia, żałował go w liście do dra Chłapowskiego: „Szkoda tej dobroduszości na taką pokutę; lepiejby bawić za granicą, aż stary Wiluś zemrze, to po tym nastąpiłaby amnestia” (7 VI 87).

Juliusz Ligoń Polakiem był na wskroś a Polakiem konsekwentnym. Dlatego też dzieci swoje wychował w duchu narodowym i wielką miał radość, gdy widział, że i one dzielnymi Polakami.

„O! wielka to pociecha j dobrych dziełek, szczególnie jakim jest Adolf; nie dosyć że mocny w religii, ale i narodowość kocha całym sercem i tym

samym uczuciem, co ja. W szkole uczył on się tylko po niemiecku, w domu tylko, ode mnie i z biblioteki mojej nauczył się po polsku." (7 XI 76.) — „Biedakiem jestem, lecz oprócz innej poclechy Pan Bóg udzielił mi i tej, że w synach mam dobrych Polaków i także pracowników dla dobra ludu. Jan pisze piękne wiersze..." (3 X 82.)

Warto wspomnieć przy tej sposobności, że synowie sławnego Karola Miarki zniemczyli się, że krewni ks. Bonczyka i ks. Damrota po wielkiej części czują się dziś Niemcami, że dzieci Piotra Kołodzieja, poety ludowego w Siemianowicach, uległy germanizacji — ale Ligonie prawie wszyscy Polakami!

\*

Życie Ligonia to nieustanna walka o ideały. Potężnych miał przeciwników i niejednen ciężki zadali mu cios. Lecz prześladowanie i nieszczęście nie zdołały go złamać na duchu, a tylko zahartowały. „Jak w ogniu próbują srebro a złoto w piecu, tak Pan próbuje serca", mówi Pismo święte (Przyp. XVII, 12). I Ligoniove serce wyszlachetniało w piecu utrapienia coraz bardziej. Wzorowym był chrześcijaninem, zawsze skromnym i uprzejmym, umiał cierpieć bez narzekania, odznaczał się łagodnością nadzwyczajną a przy tym wszystkim był stanowczy i nieugięty w rzeczach zasadniczych, kie-

rując się jedynie własnym sumieniem, w sprawach narodowych niemniej czujnym i wrażliwym, jak gdy chodziło i wiarę i Kościół. Przykładem swoim uczy, jak cierpieć można pod chłostą mocarzy — a ducha nie dać! Juliusz Ligoń, to charakter zupełnie wyraźny, bez wszelkich dwuznaczności!

Jeszcze ostatni list, jaki po nim został, odzwierciadla ową dziwną pogodę ducha, jaką dać może tylko życie bogomyślne. Niespełna miesiąc przed śmiercią pisał do „kochanych chmotrów Flachów”:

„Zapytujesz, jak mi się powodzi; otóż Ci odpowiadam, że podług duchowego wyrozumienia bardzo dobrze. Bo skoro przyjmujemy wszystko z ochotą, co Bóg na nas zesyła, znosimy wszystko cierpliwie i zgadzamy się z wolą Boską, to chcemy tego, co Bóg chce. Bóg zaś i wtenczas, gdy nam krzyże zesyła, pragnie tylko naszego dobra, więc jakżebyśmy mogli mówić, że nam się niedobrze wiedzie, skoro to jest na dobro nasze.

Lecz podług światowego i cielesnego rozumienia, to wiedzie mi się niedobrze, bo świat i ciało nie cierpieć nie chcą, a tu Bóg z dobroci swej zesłał na mnie chorobę piersiową, która już przeszło rok mi dokucza; muszę bardzo wiele kaszlać i wypluwać, przy czym coraz więcej wysycham. Lecz dobrze tak, bo robaki nie będą miały wiele do obgryzania. Było już i krucho ze mną, bo przez dwa tygodnie plułem tylko czystą krew, lecz doktorzy z pomocą Boską zastanowili mi ją. Ponieważ nie jem i nie piję nic

ostrego, więc może się jeszcze życie nieco przedłużyć, lecz wyleczyć już się napewno nie wyleczę. To też powodem, że Ci już dawniej nie pisałem, bo już teraz tak nie mogę jak pierwsi, gdyż przy pisaniu tym większy ból w piersiach czuję a ręka słaba wodzić pióra nie chce. Ty przy ciężkiej pracy jeszcze tak daleko podróżujesz, a ja pomimo, że mam blisko kościoła, do niego iść nie mogę, bo w chodzie weźmie mnie dychawica, że co parę kroków trzaby odpocząć a potem w kościele pomiędzy ludźmi kaszlać i pluć, to nie przystojnie. Do tego i dr Chłapowski pisał mi z Kissingen, gdzie co lato jest lekarzem kąpielowym, abym się niczym nie męczył, skąd też i recepty mi przysłał. Lecz czas żniwa się zbliża, bo już 68 rok nadchodzi, a tu na niwie całego życia więcej kłólu jak pszenicy. Dlatego tu jeszcze, o Panie, siecz, tu pal i piecz, a na wieki przepuść.

Przesyłam Ci, kochany bracie, książeczkę w objętość małą, ale w znaczeniu duchowym wielką, bo książki Tomasza a Kempis; są to perły pomiędzy książkami. Każde bowiem słowo mieści w sobie mądrość Bożą i w każdym odbija się światło Ducha św. Może jeszcze takiej nie czytałeś i pewno nikt tam jej nie ma; więc sądzę, że bardzo Ci nią dogodzę. Mam ją w mojej biblioteczce jeszcze jedną cudnie piękną książeczkę tegoż autora pod nazwą „Tomasza a Kempis Ogródek Różany”. Mam jeszcze wiele innych podobnie pięknych, jest to mój zaoszczędzony skarb, który zostawię dzieciom w spuściźnie. Ludzie, którzy miłują mamonę, kpią sobie z takiego skarbu, lecz choćbym posiadał ten marny kruszec, cóżby mi w mojej nieuleczalnej chorobie z niego przyszło? Czyby on mi tęsknotę w beczynności

osłodził i cierpienie lżejszym uczynił? Nie, to tylko dobre książki zdolne są wykonać. A przy książkach dobre dzieci we wszystko mniej zaopatrzą i czyż to nie większa pociecha i ulga w chorobie jak bogactwa?" (24 X 1889.)

I rzeczywiście, nie było pomocy. Juliusz miał już tylko trochę płuc; zniszczone były kurzem hutniczym, którego się był nałykał dosyć. W ostatnich dniach cierpiał jeszcze okropnie, za to zgon miał bardzo lekki. Z wielką pobożnością przyjął trzy dni przedtem Sakramenta święte i potem już modlił się bez ustanku aż do ostatniej chwili. Zasnął w Bogu w niedzielę, dnia 17 listopada 1889 r. o godz. 1½6 wieczorem.

Pogrzeb był w następną środę. Uczestniczyło w nim z 300 osób, pomiędzy tym deputacje różnych towarzystw i gazet. Na cmentarzu ks. Łukaszczyk, o którym ks. Radziejewski wyraził się kiedyś, iż namiętność szczepowa mimowoli nim kierowała, podnosił zasługi nieboszczyka, chwając go jako wzór katolika, Górnoszlązaka, męża i ojca. Na grobie złożono wieńce od „Katolika“, „Nowin Raciborskich“ i „Gwiazdy Piekarskiej“. Na jednym z wieńców widniał napis:

**„Dobrze zasłużonemu bratu  
— lud górnośląski.“**



# Bojownicy o wolność Śląska!

Dotychczas ukazały się nast. tomiki:

- |       |  |         |
|-------|--|---------|
| Nr 1. | Ks. Antoni Stabik<br>napisał Ks. Jan Kudera            | zł 0,75 |
| „ 2.  | Piotr Niedurny<br>napis. Mieczysław Tobiasz            | zł 0,90 |
| „ 3.  | Wincenty Janas nauczyciel<br>napis. Mieczysław Tobiasz | zł 1,—  |
| „ 4.  | Ks. Franciszek Miczek<br>napis. Ks. prał. Emil Szramek | zł 1,20 |
| „ 5.  | Dr Andrzej Mielecki<br>napisał Mieczysław Tobiasz      | w druku |

**Żądać we wszystkich \_\_\_\_\_  
księgarniach lub u wydawcy ●**

*Wydawnictwo  
Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc.  
w Katowicach*



135264

Prasanna Shasta